Pożytek(?) z informacji wszelakiej

Piotr ZALEWSKI, Warszawa

Dokąd prowadzi rozwój wykładniczy? Na pewno nie do nieskończoności. Chyba, że za jej jedyną realizowaną wersję uznać naszą szczęśliwą i mot głupotę.

A właśnie wykładniczo rozwija się zasób utrwalanych, przetwarzanych i przesyłanych przez ludzkość informacji. Dominujący sposób jej przechowywania zmienił się już kilka razy. Przekaz ustny zastąpiono w starożytności pisemem, w odrodzeniu drukiem, w wieku XIX uzupełniono rejestrację obrazu i dźwięku. Wynaleziono sposoby przekazywania informacji (prawie) z prędkością światła i automatycznego powielania. Podobnie zmieniły się sposoby korzystania ze zgromadzonej informacji. Ostatnim ogniwem tego łańcucha jest przenosa, multimedialna konsola wirtualnej rzeczywistości. Na tej ślepej drodze pozostaje jeszcze tylko opracowanie czytnika i „wrzutnika” myśli.

Cofnijmy się jednak o krok. Ostatnim prawdziwym osiągnięciem w dziedzinie informacji jest rozproszony hypertext. Jak wiadomo sukces ma wielu ojców, ale możemy przyjąć, że ta nowa jakość pojawiła się wraz z WWW wymyślonym przez Tima Berners-Lee w CERNie.

Czy to aby na pewno osiągnięcie? Świat, oszałany z zachwytu nad Wszechnicą. Wiedzy(?) Wszelakiej, nie stanowi przecież dowodu. A jednak to naprawdę jest nowa jakość, która pozwala (przynajmniej potencjalnie) na opanowanie wykładniczego wzrostu (dez)informacji. Taka zresztą była oryginalna myśl twórcy WWW. Na początku chodziło mu jedynie o uporządkowanie własnych notatek w sposób umożliwiający łatwe odnalezienie poszukiwanej informacji. Później spróbował wykorzystać swój pomysł w celu wprowadzenia ładu w dokumentach rozproszonych po świecie grupy naukowców. Wynalazek WWW to nic innego, jak ponowne odkrycie biblioteki z pomysłowym katalogiem. Zamiat kosztownego gromadzenia własnego księgozbioru można teraz poprzez poprzez zapewnienie sobie dostępu do biblioteki i zbióraniu własnej wersji wyrafinowanego systemu zakładek. Dzięki temu wykładniczy wzrost całkowitej liczby zakładek może wiązać się jedynie z liniowym wzrostem liczby książek. Tym bardziej, że większość „nowych dzieł” jest przecież kopiowaniem „starych”.

Ale o ile biblioteki tworzone są zaawansowaniem pod kątem pomysłu, o tyle WWW powstaje na zasadzie zaabsorbowania wszystkiego, nie wyłączając składów makulatur (zawierają przecież niezliczoną liczbę „fajnych kolorowych obrazków”). Każdy, kto choć raz grzebał w Sieci, wie, że łatwo można tam znaleźć dosłownie wszystko, prócz aktualnie poszukiwanej informacji. A nawet jak już się ją znajdzie, to skądinąd należy wnioskować o jej jakości.

Zupełnie inna jest sytuacja twórców.

Jeżeli ktoś chce zaistnieć w Sieci stając po „jasnej stronie informacji”, to niech sprawdzi, czy jego składka nie prowadzi do składu makulatury. Choć taka elementarna przyzwoitość należy do rzadkości, to pod tym względem Sieć wcale nie jest gorsza od bardziej tradycyjnych mediów. Wystarczy włączyć telewizor, lub przejrzeć przeciętny podręcznik, żeby się o tym przekonać.


Niech i twoja strona będzie jasna!